Rok IV. Rzeszów, 29. VIII 1953 r .Nr. 34 (183)

Nowiny Tygodnia

Tygodniowy dodatek „Nowin Rzeszowskich"

Grzegorz z Sanoka

Na przełomie XIII i XIV w. rodzi się we Włoszech nowy prąd umysłowy, przeciwstawiający się średniowiecznym poglądom na świat i życie. Przygotowały go tkwiące w średniowieczu i objawiające się coraz jaskrawiej sprzeczności. Kościół głosił ewangelię ubóstwa, usiłując związać człowieka z życiem wiecznym pozaziemskim, a jednocześnie zabiegał gorliwie, by gromadzić bogactwa i stał się w tym czasie najbogatszą instytucją.

Nowy prąd umysłowy — humanizm, kierował wzrok człowieka ku ziemi, opierając się na rozumie. Stąd najbardziej istotną a zarazem najbardziej różniącą od średniowiecznego poglądu na świat cecha humanizmu (od rodzenia) staje się tendencją racjonalistyczną.

Jednym z pierwszych wybitnych polskich humanistów był Grzegorz z Sanoka. Urodził się około roku 1406, w jakiejś wsi górskiej nieznanej nazwy nad górnym biegiem Wisłoka. Ojciec jego przeniósł się do Sanoka, gdzie Grzegorz przebywa do 12 roku życia. Po czym opuszcza dom rodzicielski i udaje się do Krakowa. Żądny wiedzy nie może skomunikować się z otoczeniem, gdyż Kraków zamieszkuje przeważnie mieszczaństwo niemieckie. Dla poznania tego języka, udaje się do Niemiec, gdzie przebywa przez lat 5, aż do roku 1423. Powróciwszy do kraju, studiuje na uniwersytecie krakowskim, gdzie uzyskuje akademicki stopień bakałarza, a trzy lata później magistra sztuk wyzwolonych. Wykłada na wydziale filozoficznym sielanki Wergilego, zwracając uwagę na ich treść, a nie jak dotąd czyniono na gramatykę utworu. Wkrótce zostaje księdzem i wraz z młodocianym królem Władysławem, udaje się na Węgry. Jest świadkiem klęski warneńskiej.

Po paroletnim pobycie na Węgrzech, powraca do kraju i w roku 1451 zostaje arcybiskupem lwowskim.

Ten wykształcony humanista otacza się ludźmi światłymi, szczególnie bliskim Grzegorzowi jest jego biograf Filip Buonacorsi, który przybrał przydomek greckiego poety Kalimacha. — Pochodził z miastecza San geminiano w środkowych Włoszech. Uciekł ze swej ojczyzny prześladowany przez papieża Pawła II, który w schadzkach literackich humanistów studiujących w akademii rzymskiej podejrzewał knowania polityczne, zwrócone przeciwko sobie i kościołowi. W liczbie oskarżonych, którzy uszli z więzienia, ratując się ucieczką był Kalimach. On to właśnie w życiorysie Grzegorza z Sanoka przekazał nam wiele jego rysów charakterystycznych.

Grzegorz z Sanoka był zwolennikiem jak największego uniezależnienia kraju od papieża i polityki papieskiej, przeciwnikiem średniowiecznego dogmatyzmu. — Ten ksiądz z przypadku był wolnomyślnym humanistą. Jego spuścizna literacka dochowała się do naszych czasów tylko częściowo. Zachowane po nim pisma zaginęły za wyjątkiem dwóch elegii, czterech listów i paru urywków innych utworów. Zmarł nagle 29 stycznia 1477 r. w Dunajowie.

A. M.

Niesłychane zdarzenie. Cóż oni zrobili z tej starej „rudery" mawiają często mieszkańcy małego miasteczka Czudca. Na zniszczonym budynku przedmieścia czudeckiego zawieszono tablicę z napisem: „Gimnazjum Ogólnokształcące w Czudcu". Tak, to było niesłychane zdarzenie. W jeszcze większe zdumienie a zarazem zaciekawienie wprowadził ich widok uśmiechniętych twarzy młodzieży, idącej z krzesłami na plecach do nowootwartego gimnazjum. Na pełną zapału młodzież czekały połamane stoły, powybijane szyby, brak tablicy, którą zastępował stary żelazny piec. Jakże często siedziało się we dwójkę na jednym krześle. Brak profesorów i książek oto uzupełnienie całości. Zawrzało życie w starej i zniszczonej jak ją nazywali uczniowie „budzie". Nauka w pełnym toku, a nie ma na czym pisać, nie ma podręczników. I jak tu uczyć — mawiali profesorowie, brak biblioteki podręcznej, przyrządów szkolnych, gabinetu fizycznego, trzeba codziennie dochodzić 3, 4 a czasem i 5 km do szkoły, bo brak jest internatu. Ale „od razu Krakowa nie zbudowano" powtarzali pełni zapału do nauki uczniowie. Tak, to były początki roku 1945.

Dziś w nowym roku szkolnym 1953 tak samo jak wtedy pójdzie młodzież z różnych stron do gimnazjum już bez krzeseł na plecach, a z książkami pod pachą. Przywitają ją okalające szkołę białe, czerwone i różowe róże, pięknie wymalowane ściany klas, nowe ławki, odnowiony internat, podręczna biblioteka, gabinet fizyczny i agrobiologiczny, wyposażony w różnego rodzaju próbki gleb, okazów ptaków, mikroskopów, lup oraz własnych nasion roślin oleistych. Przygotowuje się również pracownię fizyczno-chemiczną. To wszystko czeka na przybycie młodzieży, która posiada nie tylko wiele zapału do pracy, ale i wszechstronne warunki do nauki.

Wyposażenie gimnazjum w bibliotekę oto jedno z podstawowych zadań przygotowania do nowego roku szkolnego.

H. TOMASZEWSKI Dla nich budujemy nowe, szczęśliwe życie

Początek roku szkolnego wielki dzień dla ucznia, wielki dzień książki. Książka zaznajamia ucznia z obiektywnymi prawami, rządzącymi rozwojem świata, przyrody i społeczeństw ludzkich. Dobra książka oparta na faktach kształtuje logiczne rozumowanie ucznia, który dochodzi tym sposobem do poznania praw naukowych. Młodzież korzysta nie tylko z książek z własnej biblioteki, ale również biblioteka pedagogiczna zaopatruje w odpowiednio dobrane książki nauczycieli poprzez których książki te docierają do uczniów. Warunki więc do pracy są.

Uczyć, wychowywać, kształtować światopogląd i moralność socjalistyczną, to bardzo ważne i odpowiedzialne zadanie każdego wychowawcy. Walka o światopogląd, to walka o wychowanie człowieka wszechstronnie rozwiniętego, a takiego człowieka wychować może tylko szkoła socjalistyczna. Kształtowanie światopoglądu musi być procesem długofalowym, świadomym, celowym, zorganizowanym i kierowanym przez wychowawcę. Nauczyciele wszystkich przedmiotów muszą mieć to na uwadze. W planową pracę nad kształtowaniem nowego światopoglądu muszą być wmontowane również wszelkie zajęcia poza-lekcyjne i pozaszkolne, w których nasi uczniowie biorą udział. Organizacje młodzieżowe, czy zajęcia świetlicowe lub na działce szkolnej. Rolę kształtowania światopoglądu i drogi do niej prowadzące zrozumiał dobrze dyrektor czudeckiego gimnazjum Woroszyński. W ogrodzie szkolnym założył on przy pomocy uczniów, ogród miczurinowski. Na przykładach, które najbardziej trafiały do młodzieży dyrektor Woroszyński udowadnia rolę człowieka w przekształcaniu przyrody. Wykazał on, że rośliny o których nie było mowy, aby rosły w Polsce mogą żyć w naszym klimacie. Na poletkach doświadczalnych zasadzili uczniowie czumizę pochodzącą z Mandżurii, która daje nie tylko krupy, ale dobrą mąkę, pszenicę gałezistą o wydajności 30 q z hektara, zaprowadzili uprawę bawełny, ryżu, zaślarzu, pachnotki, krokosza, żołkwi oleistej, oraz rącznika. Znajduje się tu również poletko doświadczalne arachidów — orzechów ziemnych, melonów, kawonów, oraz założono młodą winnicę.

Dużą rolę w metodach nauczania, kształtowania światopoglądu i moralności socjalistycznej ma wymiana kultural na między poszczególnymi szkołami. Wymiana doświadczeń to jeszcze jeden czynnik do podniesienia poziomu ideologicznego młodzieży. Nie zapomniał o tym dyrektor Woroszyński. Wycieczka urządzana przez gimnazjum w Czudcu do Puław pozwoliła wycieczkowiczom porównać swoje osiągnięcia na polu agrobiologii z osiągnięciami tamtejszej młodzieży. Widzieliśmy tam, opowiadają uczniowie ogród miczurinowski o wiele większy od naszego, ale nie chodzi tu o ilość, rośliny mają takie same jak my,. ryż, bawełnę i t. p. Koło miczurinowców w Czudcu korespondu je również z Jakowlewem uczniem Miczurina, z młodzieżą Czechosłowacji i NRD. Młodzież tych krajów interesują bardzo nasze osiągnięcia, powiada dyrektor Woroszyński. Posyłamy im nawet nasiona jak również nowe odmiany roślin dostajemy od nich Jakowlew ze Związku Radzieckiego przysłał młodym miczurinowcom w Czudcu kilka winorośli, które stanowią podstawę założonej tam winnicy. Cenne uwagi i wymiana doświadczeń pomagają do rozwoju kółka, zobaczenia jego braków i ich usunięcia. Delegacja ze Związku Radzieckiego odwiedziła młode koło w Czudcu pełna uznania za pracę włożoną w jego rozwój. Człowiek przekształca przyrodę, tłumaczy dyrektor Woroszyński swoim młodym miczurinowcom. Tak, to już nie tylko teoria, ale naoczne dowody, które najprędzej trafiają do młodzieży.

Praca dobrego nauczyciela, pedagoga, wychowawcy młodych jest bardzo trudna, ale zarazem zaszczytna. Aby być dobrym wychowawcą trzeba się stale dokształcać. Do tego pomaga szkolenie ideologiczne nauczycieli w zakresie podstaw marksizmu-leninizmu i pedagogiki socjalistycznej uzbraja ono nauczyciela w wiadomości potrzebne mu do spełnienia zaszczytnej roli wychowawcy młodego pokolenia Polski Ludowej.

ST. DUBYK

Marian Nycek

Marcin Lelewel-Borelowski rzemieślnik
rzeszowski bohater powstania styczniowego
(w 90 rocznicę śmierci)

W latach 60 XIX w. na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej walkę o wyzwolenie spod ucisku narodowego i społecznego w Kongresówce podjął lud polski, gdyż jedynie on mógł przynieść ojczyźnie wolność i niepodległość. Powstanie styczniowe 1863 roku prowadzone wspólnie z rewolucyjnymi demokratami rosyjskimi przeciwko uciskowi i samowładztwu carskiemu jest dowodem, że tylko walka obu narodów może obalić rządy bezprawia, rządy ciemiężycieli i wyzyskiwaczy. W okresie 2-letniej prawie trudnej, uporczywej wojny partyzanckiej historia notuje bohaterskie czyny synów ludu polskiego, którzy nie szczędzili sił i życia dla idei wyzwolenia narodowego. Ziemia rzeszowska może być dumna, że udzieliła pomocy walczącym powstańcom i że jej syn Marcin Borelowski był naczelnym dowódcą sił zbrojnych powstańczych na województwa podlaskie i lubelskie.

W dniu 6 września 1953 r. mija 90 rocznica śmierci Marcina Borelowskiego bohatera — rewolucjonisty, który oddał życie w bitwie pod Bartoszem.

Borelowski urodził się w 1829 r. w Krakowie na Zwierzyńcu jako syn murarza. Od najmiodszych lat interesował się rzemiosłem i postanowił zostać blacharzem. Już jako czeladnik zwiedził wiele krajów Europy, jak: Węgry, Austria, Czechy i Niemcy. Już od lat młodzieńczym interesował się życiem czeladników i robotników walczących o poprawę swego bytu, oraz o skrócony dzień pracy w fabryce. Wzrastał więc w atmosferze rodzącej się myśli rewolucyjnego demokratyzmu, która w latach 40 i 50-tych ubiegłego wieku wstrząsnęła tronami 3 zaborców ziemi polskiej: Rosji, Austrii i Prus.

Marcin osiada na stałe w Galicji w Rzeszowie i tu śledzi każdy zryw walki społeczeństwa polskiego. Interesuje się wychodźstwem polskim i ich rozbieżnościami w zagadnieniach politycznych, którzy po upadku powstania listopadowego 1831 jak też po zgnębieniu ruchów wolnościowych „W Wiośnie Ludów" 1848 zostali rzuceni na zachód Europy, skąd oddziały wali poprzez swoich emisariuszy na kraj. Wzorem dla

Marcin Lelewel — Borelowski

niego stał się człowiek silnego ducha rewolucyjny demokrata Joachim Lelewel, który należał do lewicy polskich grup wychodźczych stając na czele Towarzystwa Patriotycznego. Joachim Lelewel współpracował z twórcami socjalizmu naukowego Marksem i Engelsem i przewidywał historyczny rozwój społeczeństwa, którego główną siłą stanie się lud pracujący. Postępowe idee Lelewela przejął w całej rozciągłości Marcin Borelowski przyjmując jego nazwisko (Lelewel). W Rzeszowie więc ukształtował się i ugruntował postępowy światopogląd naszego bohatera. Nędza, wyzysk i ciemnota plebsu rzeszowskiego kazały mu stanąć po lewej stronie bariery niosąc wysoko sztandar walki ze złem i wstecznictwem. W okresie zaostrzającej się walki o zniesienie ustroju feudalno- pańszczyźnianego, o postępowe przeobrażenie stosunków społeczno- gospodarczych na ziemiach polskich, w okresie zwiększenia z każdym dniem ruchów chłopskich, na wsi Borelowski przenosi się w 1859 r. z Rzeszowa do Warszawy, gdzie podejmuje pracę w fabryce Spornego. Tutaj kontaktuje się z lewicą „Czerwonych" wysuwającej koncepcję zbrojnej walki narodu orientując się jedynie na szerokie masy ludowe.

Borelowski przygotowuje plan powstania wspólnie z Jarosławem Dąbrowskim i Walerym Wróblewskim, Sierakowskim, Padlewskim i innymi. Za waleczność i dzielność otrzymuje stopień pułkownika i dowództwo sił powstańczych na Podlasie i lubelszczyznę. Jest wzorem żołnierza — dowódcy, zagrzewając żołnierską brać do walki z caratem. Partyzant chłop i robotnik cenił go bardzo wysoko za jego mądrość i opanowanie. Przy jego boku do końca trwał powstaniec polski i mimo, że jego dowódca poległ, kładł życie z honorem za Ojczyznę. Poeta polski Lenartowicz napisał w 1865 r. powieść poetyczną o żołnierzu — bohaterze Marcinie Lelewelu Borelowskim, którą zamieściło czasopismo emigracyjne „Braterstwo". W przedmowie czytamy, że „lira kmieca jeszcze nie rozbudzona. Przyjdzie czas, kiedy serca włościan roztają, jak owe śniegi na wiosnę i lud pójdzie wytkniętą przez pieśniarza drogą". Poemat o Borelowskim ma wyraźnie demokratyczną tendencję. Sławi on bohaterskie czyny jednego z najdzielniejszych wodzów powstania. Dziś możemy ocenić jaki był stosunek zarówno upadającej warstwy szlacheckiej jak też reakcyjnych kół arystokracji, które starały się maskować i nie rozsławiać postępowych myśli naszego rewolucjonisty — powstańca.

Polska Rzeczpospolita Ludowa nawiązuje do postępowych tradycji walk narodowo- wyzwoleńczych i z gorącym patriotyzmem otacza imiona bohaterów-powstańców wśród których znajdujemy Marcina Lelewela Borelowskiego. Jego odwaga i nieugięta walka o prawa dla ludu winna być wzorem dla wszystkich Polaków — patriotów gorąco strzegących władzy będącej na zawsze w rękach pracującego ludu miast i wsi.

MARIAN NYCEK

Jan Grygiel

Wiedza poety

Historyk odczytuje obroty stuleci
i bieg dniom przyszłym wyznacza
wpatrzony w dokumenty.
Z innych źródeł twa wiedza, poeto, o świecie.
Niewiele jej słów trzeba,
papieru, atramentu.

Poeta, tor epoki, wymierzony w przyszłość
wywróży z szorstkich dłoni
górników i murarzy.
Odgadnie z lotu cegieł śmigiejszych od myśli,
z krzyku syren świt tnących
jak ostre błyski noży.

O jutrze mówią poecie siwe oczy chłopca
co biegnie za traktorem
w bruzdach wilgotnej ziemi.
I mars „Młodości górnej" na czole Zetempowca
i gołębie Picassa
w płomieniach czerwieni.

Z kuglarstwem wiedza nasza nic wspólnego nie ma.
Choć nie w archiwach wzrosła
lecz w żywym, ludzkim świecie.
Jest prosta jak wschód słońca — jak zielone drzewa.
Zapala krwią gorącą
dźwięczny wiersz poecie.

Mieczysław Zawadski

DZIEŁO STASZICA „O ZIEMIORODZTWIE KARPATÓW"

Wiek XVIII nazywał naturalnym to, co wyrażało ówczesną rzeczywistość, a rozumnym to, co odpowiadało wolnym od wszelkich przesądów jednostkom. Cenił ten wiek fakt i doświadczenie, choć nie lekceważył uczucia. Realizm i idealizm splatał się przedziwnie w pracach owego wieku. Roiło się w nim od entuzjastów Locke'a i Montesquie'go, interesujących się człowiekiem, stroniącym od pesymizmu, ceniącym tolerancję. Ogół pisarzy tego okresu skłaniał się do przyrodoznawstwa i doświadczalnictwa. Przyrodnik bywał z reguły i filozofem, nie gardząc hipotezami i hołdując zwykle uniwersalizmowi. Takim był również Stanisław Staszic, polityk-reformator, pisarz, podróżnik - przyrodoznawca, pochodzący ze stanu mieszczańskiego, który sam musiał torować sobie w życiu drogę. Najlepiej odzwierciedla się to w jego autobiografii, gdy pisze: „Przy wstępie moim na świat znalazłem się przed zaporą nieprzejednaną w każdym stanie: w duchownym, wojskowym i cywilnym... zrodzony ze szlachetnych rodziców... przecież wszędzie wstydzić się musiałem swego urodzenia, wszędzie je znalazłem okryte wzgardą, odrzucone od czci, od urzędów, od ziemi".

Ten ksiądz z przypadku, bo z woli matki, może i zrzuciłby sutannę, która mu niewątpliwie ciążyła, jak to uczynił choćby ks. Franciszek Ksawery Dmochowski, gdy zwrócił się od polityki do przyrodoznawstwa, będzie postępował planowo i systematycznie. Był nie tylko przyrodnikiem, ale i filozofem przyrody, statystą, którego obchodzić będzie wszystko, gdziekolwiek się znajdzie w swych podróżach po Europie.

Takim go zastał wiek XIX, gdy przystąpił do głośnego dzieła „O ziemiorodztwie Karpatów" i innych gór i równin Polski" (1815) w dwunastu rozprawach i z kartą geologiczną". Jego dzieło jest rodzajem podróży, w której uczył on nie tylko o rozwoju przyrody, ale i człowieka. Czynił zatem z przyrodoznawstwa — jak to ocenił w swej pracy „Staszic jako przyrodnik i obywatel" T. Grabowski — jakby prowincję literatury, a jednocześnie propagandę miłości ludzi i powszechnego pokoju. Szczególnie zajęły go polskie Karpaty i Tatry, następnie inne części kraju aż po Bałtyk. Opisywał wszystko oryginalnie i wszechstronnie, choć nie miał z góry ułożonego planu. Wszędzie śledził zachodzące zmiany w krajobrazie, łącząc zmysł obserwacji szczegółów ze zmysłem syntetycznym. Ostatnie wyniki obserwacji podał za prawdopodobieństwa. Czytać go mógł każdy, był bowiem podobnie jak inni uczeni tego okresu również i filozofem. Literaturę przedmiotu znał doskonale, okazywał dużą intuicję, objawiał poczucie człowieka dobrze orientującego się w życiu, a nade wszystko świadomość obywatelską i poczucie dumy z przynależności narodowej. Jego trud został doceniony przez naukę polską, począwszy od Szajnochy do naszych dni. Ostatnio pięciu badaczy jego spuścizny naukowej z zakresu przyrodoznawstwa przedstawiło dalszych kilka oryginalnych prac z tej dziedziny na Komisji Klasyków Przyrodoznawstwa i Medycyny. Poddali oni dzieło Staszica „O ziemiorodztwie Karpat" dogłębnej analizie, wyodrębniając florę, zoologię, paleontologię i inne gałęzie wiedzy przyrodniczej, jakie zostały przez autora uwzględnione.

I tak Staszic, mimo, że był przyrodnikiem, bardzo wszechstronnym, to jednak w ziemiorodztwie główny nacisk położył na geologię, traktując świat zwierzęcy ubocznie. Jednak nawet z tych skąpych uwag można już wywnioskować, jakie zagadnienia zoologiczne nurtowały umysł autora. Przede wszystkim geneza świata zwierzęcego. Wbrew linneuszowskiemu, powszechnie przyjętemu prawu stałości gatunków, reprezentował Staszic pogląd „o zmienności w świecie jestestw". O całych 50 lat przed Darwinem a równocześnie z Lemarckiem przyjmował zmienność gatunkową świata zwierzęcego. Przez wszystkie rozdziały ziemiorodztwa przebija ogromne umiłowanie przez Staszica ojczystej przyrody. Faktów prawie nigdy nie analizuje w swej pracy w oderwaniu, lecz zwykle w łączności z innymi zagadnieniami i warunkami środowiskowymi. Był w poszukiwaniu metod pracy prawdziwym odkrywcą. Pierwszy zastosował w badaniach wód jeziornych termometr umieszczony w odpowiednio izolowanej, zamkniętej flaszce, którą otwierał na dowolnej głębokości przez pociągnięcie specjalnej linki.

Staszic botanik wędruje po Karpatach i Tatrach wzdłuż i wszerz. I znowu podobnie jak przy badaniu świata zwierzęcego, główny nacisk kładzie na życie organizmów. „Przy oddzieraniu tych gatunków od skały — pisze na stronie 185 swego dzieła — przychodziła mi często myśl do zrozumienia trudna: że natura ma sposoby przeistaczania jednych istot w drugie, przerabiania materii martwej, niekształtnej w materię kształtną, w ciała roślinne, w ciała upostaciowane... Więc i tu przyrodzenie... ma moc przeistaczać kamienie w rośliny?". W myślach tych widać jasno przebłyski teorii ewolucji organizmów.

Interesuje go żywo paleontologia i mimo, że wiele poglądów jego z tej dziedziny jest nieskrystalizowanych i błędnych, widać chęć ogarnięcia również i tej dziedziny. Specjalnie interesują go ssaki kopalne, pleistoceńskie, mamuty i jaskiniowce. Jego umysł światły przewidział, jak wielkie znaczenie dla nauki będą miały organizmy kopalne.

Naturę śledzi bystrym wzrokiem racjonalisty, wszystko o ile tylko można, bada na miejscu, dokładnie, robiąc notatki. Naukę łączy z przyjemnościami turysty ulegając pięknu przyrody dzikich Karpat, pisząc z pasją artysty o górskich potokach, pełnych pstrągów lub opisując niszczącą moc wiosny w górach, czy burzy wysokogórskiej.

Piękno ziemi polskiej urzekło realnego myśliciela, założyciela szkół, kopalni, fundatora pomnika innego wielkiego Polaka, Mikołaja Kopernika. Jak tamten był światłem wśród mroków swego wieku, tak Staszic był światłem wieku Oświecenia.

U schyłku życia uwolnił tysiące chłopów w swoich posiadłościach od wszelkich świadczeń feudalnych i oddał im ziemię we władanie. O nich myślał, gdy pisał: „Oddajcie człowiekowi prawo, niech rośnie i rozwija się".

»Obrachunki« z moralnością mieszczańską

Nie heroiczne, a kołtuńskie było już mieszczaństwo w epoce, w której tworzyła Zapolska. Nie heroiczne też a kołtuńskie postacie pojawiają się w jej komediach, nowelach i powieściach. Śmiało, bezlitośnie atakowała autorka „Zabusi" ohydę moralności kapitalistycznej, nicość umysłową i zakłamanie religijne Dulskich. Ale wspaniała, urzekająca umiejętność obserwacji nie szła w parze w wyciąganiem prawdziwych społecznie wniosków. Nienawiść Zapolskiej, najwybitniejszej przedstawicielki mieszczańskiej komedii, godziła nie w całość klas posiadających, a w ich najbardziej karykaturalne schorzenia. Szlachetnej pasji demaskatorskiej towarzyszył u Zapolskiej niedostatek wiedzy społecznej.

Naturalistyczna, biologoczna koncepcja życia wyznawana przez Zapolską, nie zezwalała na dotarcie do korzeni zła, do odkrycia społecznych źródeł ludzkich losów. Kołtuństwo siłą rzeczy stawało się w takim ujęciu zjawiskiem powodującym wszelkie braki, stawało się głównym wrogiem postępu. Krytyka kapitalizmu wynikła z rozczarowań Zapolskiej do ustroju burżuazyjnego, była ograniczona, nie wychodziła poza krytykę moralności kapitalistycznej. I o tym trzeba pamiętać, mówiąc o twórczości Zapolskiej, która pisała swe gorszące „cnotliwych" mieszczan sztuki w tych latach (było to na przełomie 19 i 20 wieku) gdy proletariat rósł w coraz potężniejącą siłę.

• • •

Zespół teatralny Domu Kultury przy WSK w Rzeszowie wystawiając „Zabusię" podjął się poważnego zadania. Tej świetnej komedii, scenicznej bardzo, jak wszystkie zresztą utwory Zapolskiej (Zapolska była sama aktorką) nie brak roli społecznej. Można by się spierać, czy „Zabusia" jest odpowiednią sztuką, mimo jej roli społecznej, dla młodego kolektywu amatorskiego, ale fakt faktem, że z próby tej zespół wyszedł obronną ręką.

Od pierwszego, nieco rozwlekłego aktu, do końca przedstawienia widownia w napięciu chłonęła tekst sztuki. Wykonawcom udało się przedstawić prawdziwie perypetie rodziny tępawego posesora przedzierzgniętego przy wydajnej pomocy teściów w biuralistę. Ten nieodrodny brat Felicjana Dulskiego w interpretacji J. BUCZKOWSKIEGO, dobrze pokazał zadowolonego z siebie małego człowieczka. Szczególnie podobała się scena z Heleną w trzecim akcie.

Helena zagrana przez A. GAJEWSKĄ była „Zabusią" — zwierzątkiem popychanym zmysłowymi popędami. Przerażała i śmieszyła na przemian. Jedyne ludzkie przebłyski uczucia,, uczucia do dziecka podkreślały tym mocniej nikczemność jej postaci. Taką „Zabusię" chciała Zapolska i taką odtworzyła „Zabusię" A. GAJEWSKA.

O pozostałych odtwórcach. Milewska WŁ GRABOWICZ przekonywująco zagrała „kochającą mamę". Jej partnerem w roli Milewskiego był J. MAREK.

Na ile pozwalała sztuka, Maria (T. OPIOŁOWA) starała się być obcą w środowisku „Zabusi". W tej trudnej roli uwydatniła wszystkie zalety Marii. Swobodnie czuła się w postaci Maniewiczowej. E. BARTOSIEWICZ. Juliana odtworzył E. OPIOŁA Franciszka M. MOŚCICKA i Niańka W. MIGUT były pełne sprytu, więcej rozgarnięte niż ich wyżej postawieni społecznie państwo.

Osobne słowa należą się „Małej Jadzi" wdzięcznie zagranej przez M. CISEK.

Scena z aktu 2.
W. Migut — niańka, M. Cisek — mała Jadzia, A. Gajewska — Helena.

Ambitny zespół po sukcesach odniesionych w „Zabusi" przygotowuje „Proces" Berwińskiej. Ta zupełnie odmienna sztuka stawia nowe, trudniejsze zadania przed całym zespołem teatralnym Domu Kultury przy WSK. Po dotychczasowych osiągnięciach sądzić należy, że i „Proces" przyniesie zadowolenie tak i wykonawcom jak i widzom.

EUGENIUSZ KRZYKALSKI

Eustachy Białoborski

ŻYCIE

Sensacyjne oświadczenie

Nauka radziecka przynosi na temat planety Marsa ciekawe wiadomości, oparte na wieloletnich naukowych badaniach tego sąsiada Ziemi w przestworzach nieba.

Mars był już kiedyś przedmiotem powszechnego zainteresowania. Było to około 70 lat temu, gdy astronom włoski Schiaparelli odkrył na powierzchni planety realne podłoże, linie i plamy, które nazwał kanałami. Dostrzec je można wyraźnie na zdjęciu. Uznano tedy za możliwe, iż kanały te budowane są przez rozmaite istoty. Dlaczego powstało takie przypuszczenie?

Oto Mars ma warunki klimatyczne — bardzo podobne do ziemskich. Możliwość życia nie jest tam wykluczona, rozumowano. Co dziwniejsze, to fakt, iż te kanały, choć nie są to, jak przypuszczano, kanały nawadniające, w pewnej mierze prowadzą do wniosku, iż życie na Marsie — jest bardzo prawdopodobne!

Nieco astronomii

Z naszym sąsiadem wypada zapoznać się nieco bliżej. Mars, jak Ziemia, jest planetą, czyli kulistą bryłą o zastygłej zimnej powierzchni, i świeci tylko światłem odbitym, pochodzącym od Słońca.

Mars leży dalej od tego wiecznego pieca i latarni, jakim dla planet jest Słońce, niż Ziemia, gdyż jego odległość od Słońca wynosi około 228 milionów kilometrów (Ziemia — 150) jak to pokazujemy na rys. 2). Dlatego dostaje mniej światła i ciepła, niż — my. To też klimat Marsa jest surowszy. Średnia temperatura wynosi tam minus 15 stopni (na Ziemi — plus 15°). Na marsjańskim równiku temperatura w południe dochodzi do 25°.

Mars jest znacznie mniejszy od Ziemi, gdyż średnica jego jest niemal o połowę mniejsza od ziemskiej. Drogę swą dookoła Słońca obiega w czasie około 688 naszych dni. Tak długi jest zatem rok na Marsie. Natomiast jego doba jest zaledwie o 37 minut dłuższa od naszej. To oznacza, że rytm dnia i nocy jest tam identycznie taki sam, jak na Ziemi.

Radziecki astronom o Marsie

Przeszło 40 lat zajmuje się Marsem radziecki astronom G. A. Tichow, członek-korespondent Akademii Nauk ZSRR. Swe badania rozpoczął Tichow w sławnym obserwatorium w Pułkowie pod Leningradem, gdzie miał do dyspozycji teleskop o średnicy 76 centymetrów. Na podstawie długoletnich badań Tichow odnośnie powierzchni Marsa doszedł do takich rezultatów:

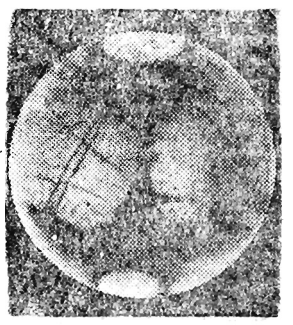

Fotografia Marsa z widocznymi na niej kanałami.

„Kanały" są to pasy, szerokie na kilkanaście kilometrów, silnie zielonej barwy. Są to przypuszczalnie miejsca silnie pokryte roślinnością, przy czym jest możliwe, że ciągną się one wzdłuż swego rodzaju rzek, na powierzchni, lub podziemnych.

Wielkie ciemne miejsca powierzchni, nazwane przez astronomów „morzami" mają

Tadeusz Stanisz

Gdy wieś ropczycka walczyła...

(powieść Bogusława Koguta „Zbuntowani")

Rewolucyjne ruchy chłopskie w latach 1932-37 przybrały szczególnie ostry charakter na ziemi rzeszowskiej. Powiaty: leski, łańcucki, przeworski, jarosławski, rzeszowski, dębicki (dawniej ropczycki), brzozowski mają piękne tradycje walki z uciskiem sanacyjnym. Powstanie leskie (1932 r.), ropczyckie (1933 r.), zajścia w Grodzisku, Muninie — to poszczególne etapy walk chłopskich, wśród których narastała coraz bardziej świadomość krzywdy i poniżenia.

Sprawy te były już i są w dalszym ciągu przedmiotem badań i poszukiwań historycznych oraz pamiętnikarskich zapisów. Pisał o strajkach małopolskich Józef Gójski w paru swych broszurach. Na temat powstania leskiego wyszło drukiem prawie równocześnie dwie broszury (H. Rodziewicz i A. Ciulik).

Trzeba natomiast powiedzieć wyraźnie: nie mieliśmy właściwie dotąd żadnego literackiego opisu tych walk. Wizja walk chłopów rzeszowszczyzny, działających coraz silniej pod wpływem KPP, nie została ujęta do niedawna w kształt artystyczny. Po prostu brakowało może pisarzy, którzy by te czasy nie tylko pamiętali, ale należycie odczuli i zechcieli w literackiej formie przekazać te tradycje młodszemu pokoleniu, które przecież nie może traktować tych faktów jago suchy materiał historyczny, ale winno równie silnie je odczuć. Dlatego z wielką radością należy powitać powieść Bogusława Koguta pt. „Zbuntowani", która ukazała się ostatnio nakładem Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik".

Otrzymaliśmy książkę, opartą na wspomnieniach autora z lat dziecinnych; charakteryzującą się znajomością stosunków w powiecie ropczyckim (dziś dębickim). Chodzi tu o powstanie ropczyckie w roku 1933, o marsz na Kozodrzę i starcia w Nockowej. Nie jest to jakieś krótkie opowiadanie lub nowela, ale duża powieść, o akcji żywej, pełnej dynamiki.

Przypatrzmy się bliżej założeniom książki, stanowiącej debiut pisarski młodego autora.

Na wsi ropczyckiej jest przednówek, ciężki przednówek roku 1933. Nędzarz Józefiak wiesza się z głodu i z rozpaczy, bo nie ma co dać jeść dzieciom. Egzekutor chodzi po wsi, chłopi chowają się przed nim, nie mając z czego zapłacić podatków. Ciężko jest nie tylko biedakom, ciężko jest nawet Michałowi Boguszowi, choć ten ma dwa konie, którymi zarobkuje, gdzie się tylko da. Cóż, kiedy jednego konia traci w sposób, który można nazwać tragicznym. Jest i by walec Jaś Dukat, który dużo wędrował po świecie, nabrał sporo wszelakiego doświadczenia i jest już przekonanym komunistą. Jest i sklepikarz wiejski, emerytowany policjant, który umie posługiwać się biedakami, wykorzystując ich niezaradność. Jest i Franek Bochenek, brat posła, na którego gospodarstwie pracuje stale dwóch szwagrów, matołków — bardzo tania siła robocza. Jest kilka kobiet: gadatliwa plotkarka Rydzkowa, a przede wszystkim Stefka, żona Michała Bogusza, wierna towarzyszka jego życia. Jest cała galeria postaci, mniej lub więcej wyraźnie zarysowanych.

O czym ci wszyscy ludzie mówią i myślą?

O wielkiej manifestacji chłopskiej w Kozieńcu, dokąd podążają chłopi z okolicznych wsi, by upomnieć się o sprawiedliwość. Widzimy tam pierwsze starcia z policją słyszymy ugodowe przemówienie posła ludowca, obłudne obietnice sanacyjnego wicewojewody.

Oczywiście marsz na Kozieniec — to słynny, autentyczny marsz na Kozodrzę w roku 1933. Autor częściowo pozmieniał niektóre nazwy miejscowości, niektóre pozostawił w brzmieniu autentycznym. I tak np. Gackowa, to autentyczna Nockowa, gdzie policja granatowa dokonała masakry wśród manifestujących chłopów. Wieś Łuczana, gdzie rozgrywa się cała akcja — to Klęczany itp. Ale Trzciana, Dębica, Sędziszów, Rzeszów i Tarnów mają nazwy niezmienione.

Nie dociekajmy jednak szczegółów i drobiazgów, nie o to chodzi, czy autentyczne jest nazwisko burmistrza z Sędziszowa, któremu chłopi idący w pochodzie przez miasto kazali iść ze sobą, gdy zaczął coś mówić o „zbuntowanych chamach". Ważniejszy jest niewątpliwie fakt, że we wspomnieniach osobistych autora odnajdujemy klasowy układ ówczesnych stosunków na wsi. Chociaż Kogut nie użył w całej książce ani razu słowa „kułak", „średniak" czy „biedniak", pokazał jednak we właściwej formie różnice społeczne wśród mieszkańców wsi Łuczana: potrafił bohaterów swej powieści pokazać w działaniu. Taki Wąsik, pracujący stale na odrobek u Mikulskiego, Józefiak i dziesiątki innych — to typowi biedacy, olbrzymia większość całej wsi. Po drugiej stronie stoi typowa postać Bochenka i Mikulskiego. Głównego bohatera powieści, Michała Bogusza, obdarzył autor największą dozą sympatii, która niewątpliwie udziela się i czytelnikowi. Piękna ta postać skupia niejako w sobie błędy i przemiany ideologiczne, jakim ulegał ruch ludowy w tych czasach. Ten umiarkowany działacz ludowy widzi jasno ucisk chłopski ze strony rządzącego obozu, ale nie chce palić za sobą mostów, łączących go ze światem dawnych przyzwyczajeń. Wyrasta jednak później na głównego przywódcę ruchu chłopskiego, organizującego otwarty opór przeciw granatowej policji. Bogusz przeżywa niejedną rozterkę i wahanie, gdy chodzi o podjęcie decyzji, czy należy czynnie wystąpić, czy nie. A gdy po masakrze w Nockowej wraca do domu i rozmawia ze synem, wypowiada charakterystyczne zdanie: „Rewolucję zrobić, to nie tak łatwo synku, my tego chyba nie umiemy, nie umiemy jeszcze". Coraz bardziej zacieśnia się też więź łącząca Bogusza z przedstawicielami KPP, którzy są właściwymi organizatorami powstania, nadają mu określony sens społeczny. Przemiany zachodzące w Boguszu pobudzają do refleksji, a równocześnie daje to dużo wzruszeń uważnemu czytelnikowi.

Nie wszystkie sceny zbiorowe są dość wyraziście odmalowane. Do najbardziej wstrząsających i udanych należy scena aresztowania Bogusza po upadku powstania. Posłuchajmy:

— „Możesz pan ręce opuścić — zakomenderował policjant z belkami plutonowego. Drudzy stali kołem, jakby się jeszcze jakiego oporu spodziewali.

— Wiesz pan chyba, panie Bogusz — mówił głosem nijakim, bezbarwnym plutonowy — że się trzeba z nami zabierać.

— Wiem, ale dajcie mi się pożegnać z babą i dziećmi. Tutaj, na dworze. Nie ucieknę przecież.

Bogusław Kogut

— Żegnaj się pan — machnął ręką plutonowy.

Bogusz obcałował kolejno upłakane gęby chłopaków, potem Urszulkę cmoknął w czoło. Drośnięte brodą dziecko rozkwiliło się żałośnie. Stefka nie płakała. Jej chuda twarz była spokojna, tylko blada, jakby wycięta z papieru. Ucałował ją w oba policzki.

— Bądź zdrowa Stefciu — rzekł cicho, bardzo cicho.

— I broń od biedy te dzieci. Ty się nie dasz, Stefciu, dasz se rady, ja wiem.

Potem dodał już głośniej.

— Nie martw się, wypocznę sobie przynajmniej w tym kryminale i jeść mi za darmo dadzą.

— Panie Boże cię prowadź, Michasiu — rzekła Stefka i łza się jej potoczyła po policzku. Jedna, jedyna. Nie ocierała jej. Spadła kropla na biała, chrzestną poduszkę Urszulki. Michał Wojtkowi uścisnął rękę i potrząsnął mocno po męsku. Potem Magdzie dłoń podał.

— Idźcie z Bogiem, kumie — szlochała kobieta.

— Nie dajcie się sąsiedzie — mówił Kubiak potrząsając prawicą Bogusza.

— No, nareszcie — odetchnął plutonowy. — Chodź pan.

Obstąpili go kołem i prowadzili do drogi, gdzie za wrotami stały trzy czarne auta, zakurzone popielatym pyłem. Józek z Kostkiem poszli za nimi, przycupnęli u cembrzyny przy studni. Łzy im ciurkiem kapały po brodach.

— No, daj pan ręce — brzęknął plutonowy błyszczącą podkówką.

— Skuć mnie chcecie? Tylu was jest i boicie się, żebym wam nie uciekł?

— Daj pan ręce bez gadania.

— Panowie — bronił się Bogusz — przecież nie zbój i nie złodziej. Złodziei i opryszków się kuje.

— A pan co? Nie opryszek? — szczeknął któryś — lepszy gość.

— Obelga zapiekła go boleśnie. Bogusz dusił w sobie nagły gniew.

— Wiecie, panowie, kim jestem. Odkąd mój ród żyje, nikt z nas w kajdanach nie chodził jak zbój. Hańby mej chcecie, jak oprycha w kajdany kuć.

— Powstaniec — kpił policjant. — Lepszy gość, polityczny.

— Polityczny — powtórzył twardo Bogusz. — I kuć się nie dam. To hańba.

— Dawaj łapy, chamie zbuntowany — wrzasnął blady plutonowy.

— Dawaj łapy, bo ci pomogę.

— Masz — zaryczał Bogusz nie swoim głosem i nagłym, potężnym ciosem w samą skroń zwalił tamtego na ziemię, tylko dyle na moście stuknęły głucho.

— Michał. Bój się Boga — krzyknęła Stefka. — Zabiją cię.

Zamki karabinów szczęknęły groźnie.

— Nie strzelać — charknął plutonowy wstając. Obracał w gębie krwawą ślinę i splunął nią w piasek.

— Żeby nie śledztwo, co cię czeka, chamie — mamlał — to bym cię tu rozpruł jak torbę dziadowską. Dawaj łapy. Mówię ostatni raz.

Bogusz opamiętał się już. Zrozumiał, że na nic tu wszelki opór. Wyciągnął ręce przed siebie, skrzyżował je w przegubach i podszedł do policjanta.

— Kuj, kuj, parobku. Ale pamiętaj, że sam będziesz na łańcuchu chodził.

— Zdasz ty, bratku, rachunek z każdego słowa — kajdanki szczęknęły krótko.

— Zdasz i ty, pachołku marszałkowski.

— Przed kim? — zarechotał tamten.

— Przed nimi. — Bogusz wskazał ruchem głowy na siedzących przy studni chłopaków.

Policjanci sadowili się w autach. Bogusz czekał, rychło jego posadzą. Chciał być już jak najprędzej w aucie, jechać. Kajdany paliły jak druty rozpalone. Stefka patrzy i wszyscy patrzą na jego hańbę.

Podprowadzili go do ostatniego auta. Plutonowy mruknął coś do kompana, potem ze skrzynki, umieszczonej z tyłu samochodu wyciągnął zwinięty w kółko sznur. Rozwinął go pomału, jeden koniec przewlókł między skutymi rękami osłupiałego Bogusza i potem oba końce przywiązał do poręczy podtrzymującej zapasowe koło. Pospiesznie wsiedli do auta. Trzasnęły drzwiczki. Pierwszy samochód zawarczał i ruszył, potem drugi. Bogusz zrozumiał. Pojęła i Stefka, nie mógł tylko pojąć Kostek...

Auto powoli ruszyło, zrazu jechało wolno, potem coraz prędzej. Ciągniony linką za skute ręce Bogusz biegł za autem, głośno kłapiąc nogami o piach. Biegł coraz prędzej i prędzej i widać było, że lada chwila upadnie.

Magda zawyła przeraźliwie i uciekła do izby. Kubiak jak piorunem tknięty, zerwał się i pobiegł prosto na swój dom, klnąc straszliwie. Chłopcy porwali się od studni i z krzykiem biegli drogą za odjeżdżającymi. Tylko Stefka nie ruszała się z miejsca. Przed graniczną miedzą Bogusz padł. Auto zatrzymało się, ale skoro tylko ubielona od piachu postać podniosła się, ruszyło natychmiast. Za przekopą padł po raz drugi. Auto jechało wolno, wlekąc za sobą utytłane ciało.

Ludzie, którzy zwabieni widokiem samochodów wyległi na drogę między topolami, rozpierzchli się z nagłym krzykiem — jak stado kuropatw. Jak świat światem, jeszcze nikt podobności nie widział.

Blisko Drozdowskiego auto zatrzymało się. Wyszedł zeń policjant, pomógł się podnieść Boguszowi. Odwiązał sznur, otrzepał nim kurz z ubrania Bogusza, żeby siedzenia nie zabrudził i wskazał mu ręką drzwiczki. Auto ruszyło, skręciło na gościniec i pognało w stronę Sędziszowa. Tamtych dwóch nie było już widać.

Stefka zabrała dzieci i poszła do izby. Tu padła przed obrazem Chrystusa w ciernio wej koronie i modliła się głośno, ale modły te brzmiały jak klątwa i groźba. Magda wtórowała jej, zawodząc".

Książkę Bogusława Koguta warto naprawdę przeczytać.

NA MARSIE

radzieckiego astronoma G. A. Tichowa

charakter nizin, też porosłych roślinnością.

Atmosfera, choć nie tak gęsta, jak na Ziemi, na Marsie istnieje, na co wskazują różne zdjęcia i obserwacje, a także obecność mgły i obłoków.

Na biegunach stwierdzono od dawna „czapki lodowe". Widzimy ją po lewej stronie na rys. 1. Te czapki podczas lata topią się i maleją, a zielenienie roślinności na wiosnę rozpoczyna się od okolic biegunna i posuwa z czasem w stronę równika, widocznie w miarę, jak woda ze stopionych lodowców i śniegów wędruje ku okolicom równikowym.

Tichow stwierdził, że zależnie od pory roku na Marsie zabarwienie powierzchni planety zmienia się. Ale te zmiany wydawały się z początku — niezrozumiałe. Oto w ośrodku marsyjskiego lata powierzchnia stawała się brunatna, a podczas zimy — niebiesko-zielona.

Astrobotanika — botanika gwiazdowa

Dalsze badania i rozumowanie wyjaśniły tę pozorną sprzeczność. Oto skutkiem surowości klimatu na Marsie — roślinność zaczyna żółknąć już w środku lata. Stąd — letnia zmiana barwy.

Ponadto zauważono, że na Ziemi — istnieje roślinność, mająca koloryt niebiesko-zielony. Mianowicie drzewa szpilkowe, rosnące w klimacie alpejskim albo podbiegunowym, właśnie tak wyglądają. Badania wykazały, że w świetle słonecznym, które składa się z różnych promieniowań, najwięcej ciepła niosą promienie czerwone, pomarańczowe, żółte. Rośliny żyjące w chłodnym klimacie przystosowują się do warunków i rozwijają w sobie taki aparat, pochłaniający ciepło, żeby z promienia słonecznego zdobyć jak najwięcej energii.

Toteż chłoną owe „ciepło" promienie, a odrzucają zimne kolory, jak niebieski i fioletowy. A w ten sposób właśnie tworzy się na Ziemi barwy; widzimy przedmiot w takim kolorze, jakie promienie on odrzuca. Krew jest czerwona, bo hemoglobina pochłania kolory niebieskie, odrzuca — czerwony. Chlorofil liścia jest dlatego zielony, bo ten materiał pochłania barwy czerwone, a odrzuca na zewnątrz — kolory zielone.

Radzieccy uczeni przeprowadzili liczne badania w górach i okolicach podbiegunowych i badali spektroskopem „koloryt" roślinności arktycznej. Wyniki wypadły takie same, jak — na Marsie.

Powstała nowa nauka: „Astrobotanika", czyli botanika na gwiazdach, zajmująca się opi-

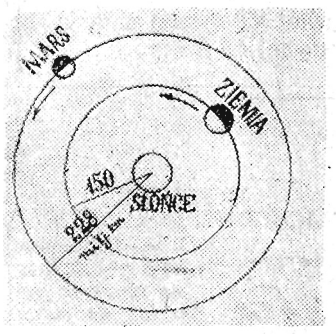

Fazy Ziemi i Marsa dokoła Słońca

sanymi sprawami. Wyniki tych badań potwierdziły poprzednie obserwacje i rozumowania Tichowa. Dziś wolno stwierdzić z całą pewnością, że na Marsie istnieje roślinność. Ale podczas gdy nauka zachodu sądziła, że może tu być mowa tylko o jakimś rodzaju grzybów i porostów, to wyniki nauki radzieckiej stwierdzają, że na Marsie jest roślinność najwyższego typu, zawierająca w swych liściach chlorofil.

Ta substancja organiczna występująca w roślinach, wyżej zorganizowanych, pod wpływem światła słonecznego asymiluje (przyswaja) z powietrza węgiel, niezbędny dla rozwoju.

Na Marsie mogą żyć istoty obdarzone rozumem

Astronom Tichow na podstawie swych długoletnich badań i rezultatów, osiągniętych przez radziecką astrobotanikę, stwierdza, że na Marsie istnieje z pewnością roślinność typu ziemskiego. A oto końcowe wywody uczonego (dosłownie):

„Jeżeli istnienie roślin na Marsie może być uważane za rzecz prawie pewną, to można przyjąć, że mogą tam istnieć zwierzęta, oraz istoty obdarzone rozumem".

Rozwój energii atomowej dla celów pokojowych niezawodnie doprowadzi w niedługim już czasie do komunikacji międzyplanetarnej, której pierwszym celem będzie Księżyc, drugim niezawodnie Mars. Przekonamy się wtedy o słuszności powyższych, dziś jeszcze fantastycznie brzmiących twierdzeń

Eustachy Białoborski

WŚRÓD KSIĄŻEK

O PRACY LENINA „MATERIALIZM A EMPIRIOKRYTYCYZM"

Ostatnio ukazał się polski przekład pracy P. Biełowa — „O pracy W. I. Lenina „Materializm a empiriokrytycyzm". Jest to komentarz do tego słynnego dzieła filozoficznego W. I. Lenina. Autor wskazuje, że książka Lenina ukazała się w okresie opadnięcia fali rewolucyjnej, po klęsce rewolucji 1905—1907 r., kiedy to przeciwko filozoficznym założeniom marksizmu uzbroili się nie tylko otwarci obskuranci, ale również niektórzy inteligenci, stojący blisko klasy robotniczej. (Bogdanow, Bazarow, Łunczarski). Ci ostatni usiłowali pod pozorem „rozwinięcia" marksizmu, w związku z najnowszymi osiągnięciami nauki, zrewidować materialisttyczne podstawy marksizmu. Próbom tym przeciwstawił się Lenin w swej słynnej książce.

Komentarz Biełowa omawia szczegółowo założenia ideowe książki Lenina, podreśla jej aktualność. Przeznaczony jest dla słuchaczy szkół wyższych i kursów partyjnych oraz dla samodzielnie studiujących.

Nakład „Książki i Wiedzy" — str. 134, cena 4.10.

DZIEJE PEWNEGO MIASTA SAŁTYKOWA-SZCZEDRINA

Nakładem „Książki i Wiedzy" ukazał się polski przekład słynnego dzieła M. Sałtykowa-Szczedrina pt. „Dzieje pewnego miasta".

Pisząc to arcydzieło satyry, uzbrojony w głęboką świadomość ścisłego powiązania swej twórczości z ludem, przystępuje Sałtykow-Szczedrin do generalnej batalii z feudalizmem i pańszczyzną caratu.

Ukazując w swej kronice horodniczych symbolicznego miasta Głupowa, potwornych idiotów, zbrodniarzy, złodziei i rozpustników, którzy od wieków bezustannie znęcają się nad ludem rosyjskim, wykazuje Sałtykow-Szczedrin, że ustrój, który stworzyli, podobny jest do majaczenia niebezpiecznego szaleńca.

Przekład Seweryna Pollaka. Str. 252, cena 11,00.

W kwietniu 1953 r. przystąpiono do naprawy drogi na odcinku Nisko-Racławice. Stosując system żółwiowy wykonano do dnia dzisiejszego 1 km drogi. Tymczasem na drodze objazdowej łamią się resory, niszczą części samochodowe itp.

O tempie naprawy
w okolicy krążą echa.
I nie tylko drogę —
Lecz i wykonawców
trzeba objechać.

Łańcuch przyczyn

Anatol Igła właśnie pragnął przeciąć drogę wyjeżdżającemu z bocznej ulicy samochodowi, gdy wiem pękła mu rama roweru i Igła upadł na głowę, wprost pod auto. Pod czaszką i w okolicy żeber poczuł dominujący ból, poczem stracił przytomność. Jeszcze na ułamek sekundy przedtem w myślach wyraził pragnienie przychwycenia partacza, który wykonał tę ramę rowerową. Pragnienie jego było zupełnie uzasadnione, albowiem rower nabył przed dwoma dniami.

Gdy ocknął się, mgła w oczach przesłaniała mu widok, rozróżniał tylko niejasną ludzką sylwetkę, czuł szum (na pewno warkot motoru — pomyślał) i lekkie kołysanie.

Ostatnie pragnienie tak utrwaliło mu się w pamięci, że spytał:

— Jedziemy do tego brakoroba, prawda?

— Tak, tak, jedziemy — potwierdził męski głos.

Anatol Igła przymknął oczy i poddał się lekkiemu kołysaniu. Z tego stanu wyrwał go głos, komunikujący, że są na miejscu, w fabryce rowerów. Ktoś usłużnie podał mu złamaną część rowerową, po czym poprowadził go w głąb fabryki.

W hali przy stole montażowym stał szczupły człowiek i składał części rowerowe.

— To wyście wypuścili tę ramę? — spytał Igła. Człowiek obejrzał pokazaną część i potwierdził. — Ale widzicie — dodał — dali mi zły materiał do „szwejcowania" i dlatego pękło.

Igła zastanowił się i zmełł złe słowa cisnące się na usta. Chłop właściwie niewinny. Po co go wymyślać?

— Wiecie co? — powiedział — jedźmy do tego gościa, który przysłał ten materiał.

Pojechali. W magazynie pewnej Centrali Zaopatrzenia magazynier wzruszył ramionami.

— Cóż ja — usprawiedliwiał się — mam na składzie trochę tego wybrakowanego towaru i muszę się go pozbyć. Lepiej jedźmy do Be-Wu-eTu, gdzie to produkują.

Pojechali we trójkę. W Be-Wu-eT szybko znaleźli sprawcę wybraków. Już zaczęli dobierać mu się do skóry, gdy ten pokazał im gumowe buty. — Cztery dni nosiłem — oznajmił — piątego podeszwa się oderwała, zawadziłem nią o szynę, padłem na wózek z materiałem i przewróciłem go. Cały materiał wpadł do ognia, no i nie bardzo stał się dobry.

W czwórkę pojechali do fabryki wyrobów gumowych. Nie bawili tam długo. Winny brakoróbstwa pokazał im swoje zaczerwienione oczy i zaprowadził do mieszkania. Bez słowa napalił w piecu. Momentalnie kłęby dymu zasnuły pokoje. Musieli uciekać.

— Oczy mi się łzawiły w pracy i źle przykleiłem but — tłumaczył właściciel mieszkania.

Odnaleźli budowniczego. Rozłożył ręce. Tak, zapomniał w planach o przewodach kominowych. — Ale popatrzcie na moje ubranie — powiedział żałośnie — spokoju mi nie daje. Ciągle muszę o nim myśleć. Uciska pod pachami, — spodnie w pasie szerokie, w kroku ciasne, ramię od marynarki opada — no i zapomniałem.

...Igła obejrzał ubranie, jako że był fachowcem. Rzeczywiście, było fatalnie zrobione. Odwrócił marynarkę by obejrzeć firmę wykonywującą i... nogi się pod nim ugięły. Poznał swój znak. On to ubranie wykonywał dla jednej ze spółdzielń pracy. Zemdlał.

— 40 — posłyszał nagle nad uchem.

Poderwał się gwałtownie. — Nieprawda — krzyknął — tylko 12 takich ubrań wypuściłem!

— Cicho, cicho, spokojnie. Jest pan w szpitalu i ma pan 40 stopni gorączki — pielęgniarka ułożyła mu zimny kompres na głowę.

M.Ż.

Konspiracyjny wierzyciel

Rzeszowski Zespół Budownictwa Przemysłowego Drobnej Wytwórczości w Rzeszowie otrzymał w lipcu zawiadomienie, że „wysokość salda wzajemnych rozliczeń wynosi zł 22,81.

Cała księgowość stanęła na nogi. Szukano w księgach, pytano się wzajemnie i nic.

Zawiadomienie bowiem nie miało żadnego nagłówka firmy wysyłającej, jedynie zawierało podpis głównego księgowego Antoniego Moskwy. Ale nawet jasno widz by nie powiedział, gdzie ów ob. Moskwa pracuje.

Zespół Budownictwa tą drogą apeluje: ob. Moskwa ujawnijcie nazwę waszej instytucji. Zapłacimy co do grosza!

Mamy przed sobą pismo Zarządu Spółdzielni Pracy Remontowo-Konserwacyjnej „Remont" w Rzeszowie następującej treści:

Zarząd Spółdzielni Pracy „Remont" w Rzeszowie zwraca się z prośbą o podanie konkretnych danych odnośnie artykułu Redakcji pt. „Pełniejsze wykorzystanie zasobów i możliwości gospodarczych terenu obowiązkiem rad narodowych woj. rzeszowskiego", zamieszczonego w Nowinach Rzeszowskich z dnia 21. VIII 1953 r.

Jesteśmy przeświadczeni, że Redakcja swoje wypowiedzi pod adresem Spółdzielni opar-ła na dowodach rzeczowych, jakimi mogą być wyłącznie pisemne odmowy wykonania prac z firmową pieczątką i podpisem odpowiedzialnego pracownika.

Celem wyciągnięcia konsekwencji służbowych w stosunku do pracownika podpisanego na odmowach prosimy o odpisy, względnie o umożliwienie wglądu do wyżej wymienionych dokumentów.

Niestety takich „rzeczowych dowodów" nie mamy. Ale będziemy żądali. I to nie tylko od spółdzielni „Remont", ale od wszystkich. Od „skumotrowanej" ekspedientki, od chuligana, od nieuprzejmych, od niewydających reszty i od biurokratów też. Takie pisemne zaświadczenia. Z pieczątką.

Inna rzecz, czy wydadzą? Czy nie popatrzą podejrzliwie zaśmieją się szeroko i krzykną: „Wisła się pali!" Z pewnym jeszcze dodatkowym określeniem. Jak myślicie?

Wielu gospodarzy z gminy Zbydniów otrzymało kwity za dostarczenie skóry świńskiej. Kwity te zarazem uprawniają do nabycia skóry podeszwowej. Niestety w sklepie w Zaleszanach sklepowa nie chce sprowadzić skóry (Z koresp. J. Wrońskiego)

By wpłynąć na zmianę dziwnej sklepowej natury:
Niech Zarząd GS dobierze się jej do skóry.

Pracownicy Powiatowego Zakładu Mleczarskiego — Oddział nr 2 w Gliniku, pow. Dębica wzięli rozbrat z dyscypliną pracy. Zamiast o 8-mej pracę rozpoczynają najwcześniej o godz. 8,20.

(z koresp. A. Śliwy)

— O której rozpoczynacie pracę?
— O ósmej.
— To dlaczego tak późno?
— Jak to późno? Jest dopiero dwadzieścia po ósmej.

Odpryski

WYKŁAD „UCZONEGO" AMERYKAŃSKIEGO

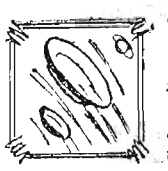

Oto wyjątek z wykładu „uczonego" amerykańskiego.

— ...co do tak zwanych „latających talerzy" to nauka nasza wysuwa dwie hipotezy. Jedna z nich twierdzi, że talerze te wysyłają mieszkańcy Marsa, a druga, że są one wysyłane przez Rosjan. Która z tych hipotez jest bardziej bliska prawdy, nauka nasza, muszę to obiektywnie stwierdzić, jeszcze nie rozstrzygnęła.

KURACJA ODTŁUSZCZAJĄCA

Amerykańska komisja przejmująca jeńców, powracających z niewoli w północnej Korei jest w kłopocie. Jeńcy są znakomicie odżywieni, wielu z nich przybyło na wadze. Jeden z lekarzy oświadcza:

— — Nie można ich w tym stanie odsyłać do kraju. Ich wygląd to istna propaganda anty-amerykańska. Muszą naprzód przed wyjazdem do kraju przejść kurację odtłuszczającą.

W REDAKCJI ZACHODNIO-NIEMIECKIEJ

— Panie kolego — zwraca się redaktor naczelny do jednego ze współpracowników — niech pan napisze sylwetkę przedwyborczą Schachta, jako kandydata do Bundestagu.

— Nie mam w tej chwili pod ręką materiałów bibliograficznych.

— Och — niech pan odszuka rocznik 1946 i tam znajdzie pan wszystkie dane w sprawozdaniu z procesu norymberskiego.

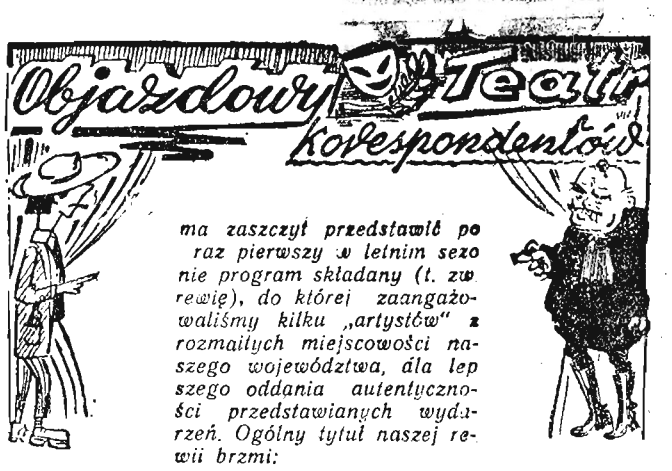

ma zaszczyt przedstawić po raz pierwszy w letnim sezonie program składany (t. zw. rewię), do której zaangażowaliśmy kilku „artystów" z rozmaitych miejscowości naszego województwa, dla lepszego oddania autentyczności przedstawianych wydarzeń. Ogólny tytuł naszej rewii brzmi:

Nie pali się

co można rozumieć w dosłownym i w przenośnym znaczeniu. Tekstów do rewii dostarczyli nasi korespondenci: H. Wilk St. Bąk, J. Brzostowski i H. Pacześ.

CZYM GASIĆ?

KONFERANSJER: Ze względu na czas i zbyt mało miejsca zmuszony jestem używać telegraficznego stylu. Mnie pali się, w przeciwieństwie do tych wszystkich, których za chwilę ujrzymy. Scena, którą wam przedstawimy rozgrywa się w gromadzie Narol-wieś, w gm. Lipsko.

Prosimy — kurtyna!

SCENA I.

A. BUJARA (SOŁTYS): Komendancie, jak tam nasz sprzęt przeciwpożarowy?

AT. MAREK (komendant straży pożarnej): Jest. Niech was głowa nie boli...

A. BUJARA: Ale dwie sikawki zepsute. Kiedy je naprawicie?

ST. MAREK: Nie pali się. Jest czas.

A. BUJARA: Nie będzie czasu naprawiać, gdy pożar się zdarzy. A w ogóle zebraliście z festynu 2 300 zł na naprawę i zakup sprzętu przeciwpożarowego i rozpożyczyliście pieniądze wśród swoich znajomych. Kiedy je zwrócicie?

ST. MAREK: Nie pali się. Spokojna głowa — zwrócę je.

A. BUJARA: Wiecie, ja myślę, że dla zmiany tej sytuacji trzeba by zmienić... was!

ST. MAREK: Co? Jak śmiecie!

(Wioda mieszkaniec wsi z okrzykiem: pali się!)

ST. MAREK: Dobra, dobra — jest czas — nie pali się — dzwońcie po gminną straż.

DYM BEZ OGNIA

KONFERANSJER: Pokazanemu komendantowi straży nie pali się i nie chce żeby mu się paliło. Są jednak ludzie, którzy pragną, aby im się paliło — jednak ich pragnienia rozbijają się o brakoróbstwo. W scenie, którą pokażemy za chwilę, przekreślamy sens dotychczasowego przysłowia mówiącego, że nie ma dymu bez ognia.

Rzecz dzieje się w Stalowej Woli, przy ul. L. Waryńskiego, w bloku mieszkaniowym nr 109, niedawno oddanym do użytku.

SCENA II.

KOBIETA: Apsik, apsik! Zjawisko naukowe, czy co u licha? Ognia nie ma, a dymu pełno.

MĘŻCZYZNA: To pewno z innego mieszkania przez nasz piec dym się wydobywa...

KOBIETA: No, to napal w naszym piecu, a dym ucieknie!

MĘŻCZYZNA: Hmm, hmm — napalić mogę, ale...

KOBIETA: Żadne ale — pal i już!

(Mężczyzna rozpala ogień z niechęcią, na mieszkanie wydobywają się kłęby dymu).

KOBIETA: (kaszle): Człowieku, rany — zgaś to! Wędzarnię robisz? Udusić się można!

SĄSIADKA (wpada wściekła): Ludzie, co wy robicie?! Dymu u mnie tyle, że nożem można krajać. Zgaście jak najprędzej!

MĘŻCZYZNA (gasi): A widzisz — chciałem powiedzieć, że w tym piecu się nie pali...

KOBIETA: A ty skąd wiesz, przecież dopiero dzisiaj wprowadziliśmy się...

MĘŻCZYZNA: Widzisz, tego... — ja tu pracowałem i ja te przewody kominowe robiłem.

IM SIĘ NIE SPIESZY

KONFERANSJER: Tak więc ludziom nie pali się i administracji Osiedla też nie, by usunąć te usterki. Tą „ranę" administracja nie interesuje się i nie chce zastosować żadnego lekarstwa — choć je posiada: murarzy, zdunów. Inna rzecz z lekarstwami np. W Zakładzie Ceramiki Budowlanej w Dębicy. Jak tam jest — dowiemy się z piosenki.

ŚPIEWAK:

Apteczka ładna i duża P. C. K.
Wisi na ścianie w hali.
By ją zapełnić, czy ktoś dba?
Nie, skąd?! Im się nie pali!
Robotnik raz poczuł wewnątrz straszny ból.
Przy wózku się przewalił.
Może krople? A może sól?
Nie ma! Im się nie pali!
Ze skargą poszli do kierownika kadr
Na skrzynkę się użalić.
Ich słowa poszły też na wiatr:
Kierownik się nie pali!
A takie z tego wyciągamy wnioski
Że kierownictwo jest bez troski!

UGASIĆ TEMPERAMENT

KONFERANSJER: Są jednak ludzie, którzy palą się. Nie do pracy jednak, ani do usuwania błędów i usterek — ale po prostu tak wewnętrznie. Płoną. Wystarczy drobna iskra i płomień ich ogarnia, który szaleje żywiołowo. Przykładem może być kierownik Centrali Odzieżowej w Rozwadowie ob. Kuczborski. Rzecz dzieje się w dniu 20 sierpnia, aczkolwiek poprzednio podobne historie również zdarzały się.

SCENA IV.

OB. KUCZBORSKI: Do diabła, cholery itp.) gdzie zaraza jedna z drugą podziałyście tę fakturę?! Ja was nauczę wy (kilka wulgarnych słów) Kto ja jestem? Trzy baby siedzą i nic nie wiedzą. Krowy wam paść! (W tym stylu — a nawet gorszym kierownik wrzeszczy na trzy pracownice).

KONFERANSJER: Co trzeba robić, aby zlikwidować ten zamęt?

Ugasić jak najszybciej kierownika temperamentu!

KURTYNA